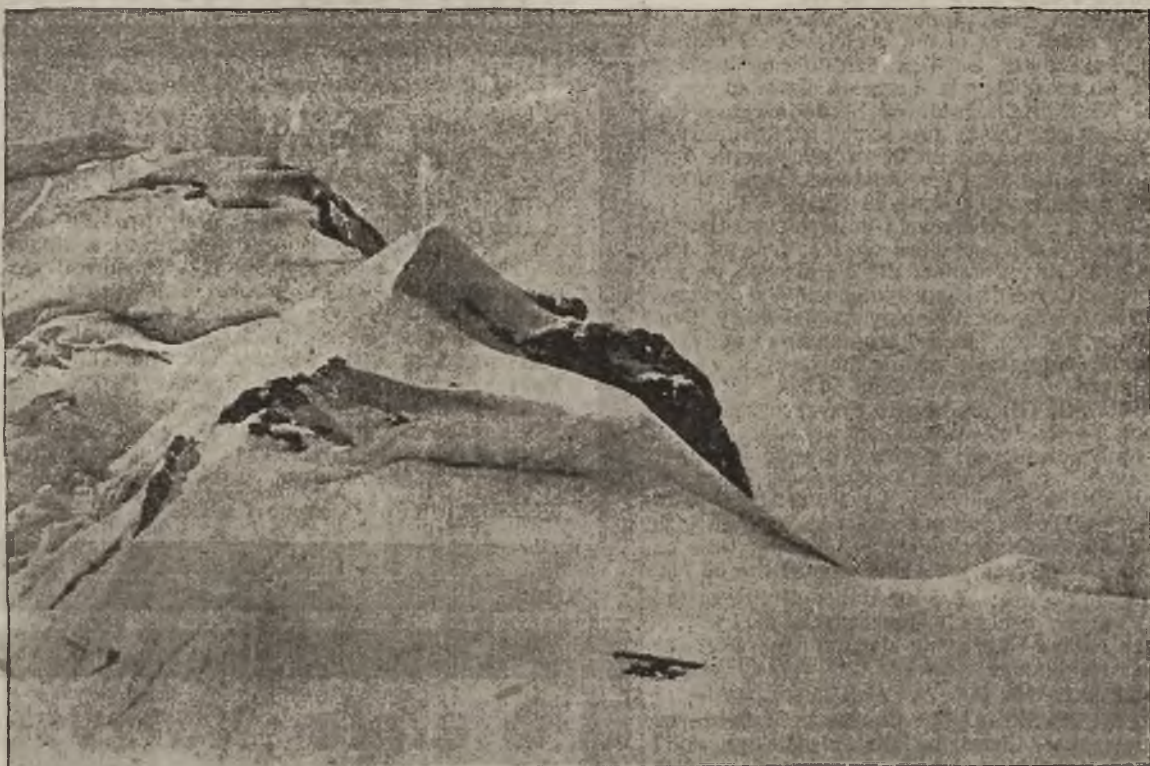


nawet na najsilniejsze nerwy. Dzisiejsza Rosya, to prawdziwa kraina śmierci. Wojna światowa zabrała tam sporo ofiar, nie mniej egzystencji ludzkich stało się pastwą krwiożerczych satrapów, usiłujących przy pomocy terroru utrzymać się u steru władzy, reszty dokonał głód, następstwo bolszewickich rządów, i nieodstępni jego towarzysze choroby zakaźne i mór. Okolice w przedwojennych czasach, w całym tego słowa znaczeniu „mlekiem i miodem płynące“, w latach wojny nawet nie cierpiały zbyt wielkiego niedostatku, to dziś prawdziwa pustynia, ogołocona ze wszystkiego, po której tylko tu i ówdzie błakają się raczej szkielety, niż ludzie. Gubernie nadwołżańskie, słynne niegdyś z dobrobytu i zaopatrujące w żywność resztę Rosyi, dziś robią wrażenie cmentarzyska, a reszta ludności, jaka została jeszcze przy życiu, ratując się przed głodową śmiercią poszła w świat szukając chleba.

Samolotem na Mont Blanc.

Dotychczas turyści, urządzający wycieczki w góry, zwani u nas popularnie taternikami, dokazywali cudów w spinaniu się na niebotyczne wierzchołki, obierając drogę od podnóża skały ku jej szczytowi. Dziś robią im konkurencję lotnicy, osiągający szczyt skalny od góry, zatem w wprost przeciwnym od tamtych kierunku. I bardzo łatwo zdarzyć się może, że turysta, znalazłszy się po zwalczeniu niesłychanych trudności na niedostępnym szczycie skalnym, na którym dotąd stopa ludzka nie stanęła, zastanie tam już lotnika, który go powita z uśmiechem słowami: — Ja tu właśnie przed pięciu minutami lekko wylądowałem... Odpocznę z kwadransik i wracam z powrotem... Może pan każe kogo na dole pozdrowić?... I w sportach zatem wytwarza się konkurencja

ten cel przygotowanym, ale „worki powietrzne“ (tak w lotnictwie nazywają się przestrzenie, w których ciśnienie atmosferyczne znacznie się różni od sąsiedztwa i utrudnia żeglowną powietrzną) i wichura zmusiły go do przedwczesnego powrotu do Genewy.



Samolotem na Mont Blanc: Aeroplan szwajcarskiego lotnika M. Durafour'a ponad szczytami alpejskimi.

O powodach, które ten stan wywołały, czytamy w organie Burcewa *Obszczęje Dielo*, które drukuje obszerny list pewnego lekarza, pracującego nad dolną Wołgą, pochodzący mniej więcej z przed miesiąca. Piszze on między innymi:

„Ogłodzenie prowincyi nadwołżańskiej sprawiła nie tylko straszliwa posucha. Głód dawał się odczuwać już w pierwszej połowie lata, gdy jeszcze nie wszystkie nadzieje na urodzaj były stracone.

Chłop rosyjski przed rokiem rozporządzający tu wystarczającą ilością żywności wszelakiej, na wiosnę roku bieżącego cierpiał przeważnie głód i żywił się odwarem jakichś korzeni z mlekiem, co się zwalo „herbatą“ i wbrew zakazowi wyrzynał resztki baranów i wielbłądów. — Wszystko bowiem, co posiadał z żywności zabrali komisarze bolszewicy, dbali o to, by żołnierze na frontach wewnętrznych i zewnętrznych nie cierpieli głodu. Komisarze spodziewali się, że i w tym roku będą mogli uprawiać swój proceder wypompowywania zboża i bydła ze wsi nadwołżańskich. Niestety przed żniwami musieli wyzbyć się tej nadziei.

Latem okazała się już awangarda „towarzysza Głodu“ — choroby epidemiczne, tyfus i inne choroby, zazwyczaj zanikające tu wiosną. Obecnie istnieje już tam formalny front głodowy.

„Towarzysz Głód“ uzupełnia pracę towarzyszy komunistów. Ludność zaczyna wymierać masami“. Zabobonna i ciemna ludność rosyjska, w której rządy bolszewickie nie zdołały wytepić dawnych przesądów, chwytą się najrozmaitszych środków, aby się uchronić od pomoru, szeregającego się z zatrważającą szybkością.

Jednym z nich jest składanie ofiar tak w gotówce, jak i kosztownościach obok zwłok osoby, zmarłej na chorobę zakaźną. Każdy spieszy z datkiem na jaki go stać, na trupa syją się bezwartościowe bolszewickie monety papierowe, tu i ówdzie padnie szafka srebra lub nawet złota, bo i cóż komu po niej, gdy za nią nic nie kupi, padają pierścienki i kolczyki, aby prześlagać niebiosa i oddalić widmo zarazy i moru. Następnie zwłoki zmarłego pali się wraz z nagromadzonemi ofarami, a nie znajdzie się ręka śmiała, która odważyłaby się coś sobie z tego przywłaszczyć. Lud rosyjski wierzy, że spotkałaby go za to w najkrótszym czasie niechybna śmierć.



Na ostrzu miecza: Królowa angielska, Marya, w rozmowie z lordem-majorem Belfastu.

Pan Durafour, powróciwszy z wycieczki na Dome du Gouter, leżący o 1.200 stóp poniżej właściwego szczytu Mont Blanc, oświadczył, że nawet za milion franków nie podjąłby się powtórnego wzlotu.

Chamonix, dokąd go podróż powrotna zaprowadziła, opowiadał, że skonstatowawszy w sobotę sprzyjającą pogodę, wyleciał około czwartej rano z Lozanny, a w godzinę potem był na wysokości 15.000 stóp.

„Tu — mówił dalej — okrążyłem dwa razy wierzchołek, szukając odpowiedniego miejsca do wylądowania. Motor funkcjonował wspaniale, ale niebezpieczeństwo „worków powietrznych“ było wielkie. Skierowałem mój aparat Candron w kierunku pola śnieżnego i postanowiłem sobie zginać albo zwyciężyć. Samolot dostał się w pęd wiatru i pchnięty był w kierunku głębokiej szczeliny lodowca. Lecz udało mi się odzyskać kierunek i w parę minut potem wylądowałem na śnieżnym polu, gładko, jak na lotnisku. Zaledwie wysiadłem, gdy zjawił się sekretarz francuskiego aeroklubu, zrobił parę zdjęć i wystawił mi świadectwo mego czynu. Kilku przyjaciół i fotografów, którzy wdrapywali się przedtem, czekało również by mnie powitać. Powrót przedstawiał się nadzwyczaj trudno. Całym pędem starałem się wlecieć z spadzistego lodowatego stoku, lecz maszyna, zamiast wlecieć, leciała raczej w lodowatą szczelinę, o której ściany myślałem, że się rozbiła. Ale z wysiłkiem aparat się zrównoważył i wkrótce bujałem bezpiecznie w przestrzeni“.

W sobotę, dnia 30 lipca b. r. udało się lotnikowi szwajcarskiemu p. M. Durafour'owi wylądować samolotem na Dome du Gouter na szczycie Mont Blanc, 14.000 stóp nad powierzchnię morza.

Aeroplany dostały się więc już na wszystkie wysokie łańcuchy gór, z wyjątkiem Himalaj i Kaukazu.

Kilkakrotnie odważni piloci próbowali się dostać na szczyty Alp, ale bezskutecznie. W roku 1919 porucznik Ackerman próbował wylądować samolotem na grzbiecie Jungfrau, tuż poniżej wierzchołka Jungfrau, lecz tak samo, jak i próba przedsięwzięta kilka dni później przez szwajcarskiego lotnika Pillichody, usiłowania te spełziły na niczem.

P. Durafour już we wrześniu r. z. wybrał się samolotem na Mont Blanc, w miejscu umyślnie na



Samolotem na Mont Blanc: Wylądowanie na grzbiecie górskim